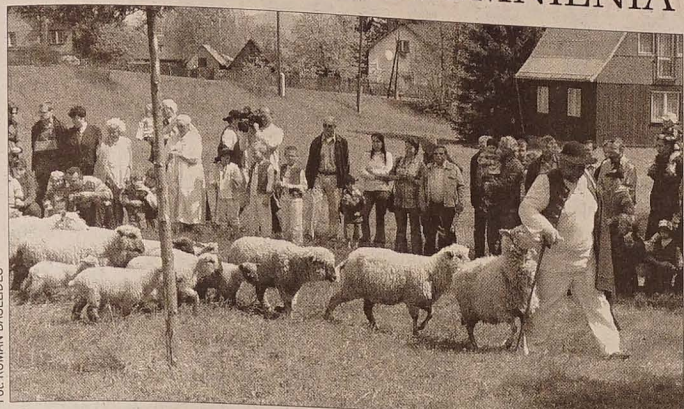


DAWNY ZWYCZAJ OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Myszaniłowiec

W sobotę w centrum Koszarzysk odbyło się pierwsze Myszaniłowiec. Prastary zwyczaj pasterzy włoskich, który przetrwał mimo wojny światowej, przed południem blisko 300 gości zobaczyli pokaz wyrobu se...



Na czele stada należącego do Lenki Koźdoń i Adama Sikory kroczy Jan Koźdoń, były łowczorz z Żorómbka w Koszarzyskach.

zorganizowaną imprezę Regionalna im. Adama Sikory przy MK PZKO w Jabłonku. Sekcja Ludoznawcza przy MK PZKO w Cz. Cieszynie oraz MK PZKO w Koszarzyskach towarzyszył jarmarkowi koszarzyszczańskiemu. Goście nie tylko posmakowali wędliny, ale pod koniec dnia wzięli udział w konkursie z rękodziełstwa. W programie również występowały zespoły artystyczne i...

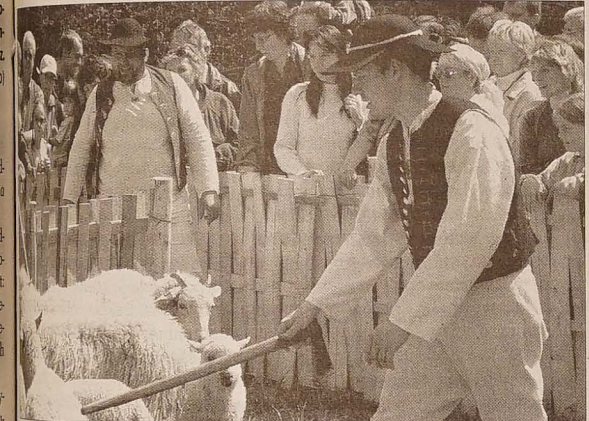
W pierwszej połowie XVI wieku przeniesiono owiec od kilku gazdów. Zbierający się na grómdzie gazdowie w zależności od pogody ustalali termin myszanowania, czyli zbierania owiec w kyrdel (stado), który w tym dniu wypędzano na sałasz. W tym dniu jagnięta po raz ostatni ssaly mleko matki, po czym były odsadzane. Jagnięta pozostawiano w sałaszach, natomiast owce z oznakowanymi uszami wypędzano na sałasz.

Żeby odpędzić od owiec wszystkie choroby, posypywano je czetyną albo gliną z kretowiska. Później sałasznik z łowczorzem brali się za liczenie owiec; zaznaczając każde dziesięć sztuk kreską na tyninie albo rowaszu (kiju pasterskim).

Z mieszaniami owiec wiązały się cały szereg zwyczajów, w zależności od tego, czy mieszanie odbywało się w miejscowości katolickiej, czy też ewangelickiej. Obrzęd nie odbywał się według do góry określonego schematu. Pierwsi badacze Gładysz i Malicki opierali się jedynie na relacjach biorących udział w mieszanii osób, nie uczestnicząc bezpośrednio w tym obrzędzie. Jedynym naocznym świadkiem tego obrzędu był Sawicki, badający przed pierwszą wojną światową miejscowości leżące po polskiej stronie Beskidów. (man)

Do pierwszej wojny światowej myszaniłowiec miało bardzo uroczysty charakter, uczestniczyła w nim cała wieś. Po wojnie brali w nim udział już tylko sałasznicy. W tym dniu na uprzednio wyznaczonym miejscu owce zbierały się w ciągu całego przedpołudnia. Obrzęd rozpoczynał się dopiero wtedy, kiedy wszystkie owce były już na miejscu. Zgodnie ze zwyczajem owce trzykrotnie pędzono w kierunku słońca wokół jedliczki, co miało zapewnić, by trzymały się stada. Następnie zamykano je w koszarze, przed którym modlono się na kłęczkach. Sałasznik odmawiał „Ojcze nasz”, łowczorz i gazdowie natomiast nakrywali głowy guńmi, żeby zbójcy i wilki, którzy mogliby napaść na sałasz, byli tak samo ślepi jak oni.

W ramach obchodów 40-lecia działalności Sekcji Ludoznawczej odbył się przegląd tradycyjnych ludowych zespołów muzycznych Beskidu Kłodzkiego i Kiszuckiego. W programie wzięli udział zespoły „Oszczędniczka” z Kłodzka, „Główny” z Wisły. Na trombitcie i perkusji wystąpił zespół „Główny” z Wisły, zaś z gajdoszem Otmar z Kłodzka. W programie również wystąpił zespół „Główny” z Wisły, zaś z gajdoszem Otmar z Kłodzka. W programie również wystąpił zespół „Główny” z Wisły, zaś z gajdoszem Otmar z Kłodzka.



z Leszkiem Richterem, prezesem Sekcji Ludoznawczej, liczą owce.

Zbójnickie seminarium

NIEBORY (hs) - Jutro o 16 w miejscowym Domu PZKO odbędzie się historyczno-literackie seminarium pt. „Podźmy bracia, a róbmy niewoli koniec”. Mottem jest napis znajdujący się na skrzynce, którą dr Paweł Oszelda zrobił dla swojego ojca w więzieniu. Seminarium jest imprezą towarzyszącą obchodom Dnia Oszeldy.

Całość rozpocznie Kazimierz Kasper wypowiedzią o nieco kontrowersyjnym tytule Paweł Oszelda nowy bohater „nowej” żalzińskiej literatury. Uczestnicy będą mieli możliwość zapoznać się z problematyką zbójnictwa poprzez przyzmat prac Władysława Sikory. Kończąc spotkanie zdominuje młodzież. Będzie można zapoznać się z utworami o współczesnej tematyce społecznej młodych poetów, m.in. Anny Siwek i Darka Jedzoka. Balladę zbójnicką XXI w. zaprezentuje miejscowy człowiek z gitarą Zdeněk Karlík.

Oldboya

Wśród częstych w weekendowych mediach materiałów naukowych zafrapowało nas ostatnio zaniepokojenie nad zaturaniem elektronicznej pamięci ludzkiej. Sprawa nie jest błaha, a bo też mądrzej czy kapcaniejemy? Z owym nieustannym postępem w wydobyciu informacji naprzód przecież różnie bywa. Publicysta z „Lidowca” (23 IV) wręcza obywateli, że wraz z przystąpieniem do technologicznej paradoksalnie dochodzi do przyspieszenia straty informacyjnych kamieni zachowuje informację przez dziesiątki tysięcy lat, papier przez tydzień, a papier zaś setki lat, to wraz z nadejściem nowożytności przetrwanie żywotności nowoczesnych ich dziedziczy. Wzrosty zanikają, filmy i diapozytywy w miarę starzenia się już po dziesięciu, dwudziestu latach. Czy więc nasze informacje pogrąży taupaka w zapomnieniu? Nasze magnetyczne dyskiety przecież nie zanikają. Aby ponownie nie kuć w kamieniu, naukowcy zalecają specjalne dyski nazwane HD-Rosetta (od „kamienia z Rosséte”, który pozwolił

Zapisywanie pamięci

J.F. Champollionowi na odczytanie egipskiego pisma hieroglificznego), powleczone szlachetnymi metalami oraz krzemem. Produkuje je firma Technologies z Santa Fe. Technologia ta polega na pokrywaniu w miarę trwałej powierzchni dysku metodą fotolitografii lub rysunkiem sprowadzonym elektronowym promieniem. Na jednym dysku różnego formatu mieści się od 540 do 200 000 mikroznaków, które powinny wytrwać do dziesięciu tysięcy lat. Okazuje się jednak, że zapisy te, poddawane oddziaływaniu wyższych temperatur czy słonecznej morskiej, ulegają degradacji. Kto jednak zapewni dyskom ich magazynowanie w ochronnej atmosferze i przy stałych temperaturach? A nie lepszego na razie nie mamy do dyspozycji. Gdzie zresztą magazynować owe dyski? W kosmosie? Jeden z nich, zawierający część biblijnej księgi „Genesis” w tysiącach językach, już udaje się w rakiecie w pobliże komety Churjumow-Gerasimenko. Albo też mamy liczyć na to, że ludzkość w przyszłości wymyśli coś za nas? Tak jak w przypadku odczytywania dziś nieczytelnych dzieł antycznych na wyblakłych papirusach? Tutaj skorzystano z lasera i londyńska Egypt Exploration-Society już przygotowuje publikacje nieznanymi tekstami starożytnymi.

FELIETON WŁADYSŁAWA SIKORY

Należy się zastanowić, czy spektakl przybliżył świat, o którym opowiada, czy hrabalowskie poczucie humoru, ironia i jego spojrzenie na rzeczywistość znalazły tu swoje odbicie. Czy zadzwonił ten dzwoneczek, z którym Hrabal jako walet dzwonnkowy spaceruje w słońcu. Ja odpowiadam sobie na to pytanie delikatnie - chyba jednak nie. Myślę, że twórca spektaklu dołożył starań, aby nie zbliżył się on do hrabalowskiego klimatu Pragi. Nieokreślony czas akcji wprowadza lekki niepokój - teksty dotyczą rzeczywistości powojennej, a stylizacja scen i stroje sugerują raczej czasy przedwojenne. Podobnie muzyka nijk ma się do tego, czego się spodziewamy - bardziej zbliżona klimatem do muzyki z filmów Felliniego (to chyba zamierzone?), niż do czeskiej dechówki. Być może zabieg ten miał uogólnić sens prozy Hrabala i uczynić świat przedstawiony przez niego światem bardziej uniwersalnym. Ale to chyba zbyt naciągana interpretacja.

nasza recenzja

Hrabal w Scenie Polskiej

Bambini di Praga Bohumila Hrabala Scena Polska Teatru Cieszyńskiego pokazała w ostatnią sobotę w programie głównym Festiwalu Teatralnego „Bez Granic”, o czym przypominał publiczności symboliczny szlaban ustawiony w teatralnym holu. Dobór repertuaru jak najbardziej słuszny, biorąc pod uwagę trochę zapomnianą formułę festiwalu. Zapomnianą, a może nie do końca spreycyzowaną. Pierwotnie bowiem ideą festiwalu było przedstawienie i skonfrontowanie najlepszych spektakli polskich, czeskich i słowackich. Potem doszedł teatr węgierski, który nigdy jednak, może z powodu bariery językowej, nie zadomowił się na dobre (wyjątek stanowi teatr tańca, pokazywany już parokrotnie). Ponieważ jednak festiwalu teatralnych, na których pojawiali się też Czesi i Słowacy, było w Polsce coraz więcej, ta pierwotna formuła straciła sens. Należało więc wykorzystać położenie Cieszyna w inny sposób i uczynić z festiwalowego miasta granicznego miejsce spotkania nie tylko teatrów „międzynarodowych”, ale również takich, które działają na innych granicach - sztuki teatru na przykład. I pojawiały się, zapraszone przez ówczesnych organizatorów, Teatr Wiejski Węgajty (laureat I nagrody), teatry uliczne, Teatr Ósmego Dnia. Dziś idea festiwalu coraz bardziej się zaciera. Teatrów coraz mniej, a granic żadnych przekraczać też widocznie nie ma potrzeby.

Dłatego w tym wszystkim propozycja Sceny Polskiej wydała się dość ciekawa. Scena Polska, Teatr Czeski, reżyser (Marek Mokrowiecki) polski, ale z przeszłością czeską (studia reżyserskie w Pradze) aktorzy polscy, sztuka czeska. Propozycja idealna na Festiwal „Bez Granic” w polsko-czeskim Cieszynie. Dodatkowym walorem jest niesłabnąca popularność Hrabala w Polsce, a także fakt, iż M. Mokrowieckiemu nieobcy jest klimat jego twórczości. Za spektakl Rozwalony bęben wg Hrabala otrzymał kiedyś nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora w Toruniu.

Spektakl Bambini di Praga to historia oszustów ubezpieczeniowych, którzy łowią klientów odbywają wędrowkę przez Pragę, przez jej ulice, hotele, domy, ludzkie opowieści i emocje. Ta adaptacja, oparta głównie na wczesnym opowiadaniu Hrabala, z czasów, kiedy sam pracował jako agent ubezpieczeniowy, jest doskonałym przekrojem przez ówczesne społeczeństwo, które niczym specjalnie nie różni się od współczesnego. Tak samo można wykorzystać ludzką głupotę i naiwność, kompleksy i chorobliwe ambicje, podobnie manipuluje się ludźmi tak, że nie tylko tego nie widzą, ale nawet są z tego dumni. Hrabal w swoich opowiadaniach nie chce być jednak sędzią. Uważa się za świadka, a nie za wyrzut sumienia epoki, do tego nigdy nie czułem się powołany, ponieważ od dzieciństwa przepelniał mnie podziw wobec rzeczywistości, której nie stworzył, która istniała wcześniej niż ja - ten, który nie pragnął niczego więcej niż pokazać jej odbicie, bo tyle piękna miały dla mnie nawet najstraszniejsze wydarzenia. Tak pisał o sobie Hrabal i to przesłanie, jako motto, chyba wziął sobie do serca reżyser. Może zbyt mocno. Rzeczywiście, oglądamy w spektaklu obrazki, przesuwane się przed oczami sceny, ilustrowane opowieści. I nic więcej. Bohaterowie wzbudzają raczej sympatię (zwłaszcza ofermowaty i nie pozbawiony jeszcze skrupułów Toleczek - Dariusz Waraksa z tym swoim: dlaczego znowu ja?), czasem politowanie (rzeźnik i jego żona - Witold Rybicki i Anna Paprzyca), ale właściwie nie wywołują żadnych konkretnych emocji. Brak osądu, który w opowiadaniach Hrabala, przy silnie i świetnie literacko zarysowanych charakterach, jest walorem, tu nagle zaczyna przeskadać. A może zresztą nie o ocenę chodzi, może brakuje tu po prostu wyraźnego powodu, czy pomysł na powołanie do życia tych postaci. Mimo przemysłowych scen, dopracowanego scenariusza, dobrej dekoracji, to przedstawienie momentami nuży. Całe partie świetnego tekstu Hrabala przepływają mimochodem. Najbardziej wiarygodną postacią jest tutaj Szeff (Karol Suszka). Pewnie i z racji wieku, i miejsca urodzenia, i doświadczeń zawodowych, K. Suszka czuje klimat i charakter czeskiej literatury. I widz to czuje, że aktor czuje. Ale w pewnym momencie widz zaczyna już za bardzo czuć, że aktor czuje, bo zachowanie Szeffa na scenie staje się tak swobodne, że zaczyna wyłazić z niego prywatny Karol Suszka (ach, ten jego nagi, świeżo opalony tors), co bardzo tę hrabalowską postać osłabia. Jan Monczka jako Bucyfał - elastyczny, profesjonalny, zręczny aktor. I właściwie tyle. Wszyscy zabawni natomiast w scenie lekcji tańca, zwłaszcza W. Rybicki tańczący solo i Mariusz Osmelek (posiadający naturalną organiczność ruchową, którą potrafi w sposób świadomy wykorzystywać). Zresztą, sceny tańca, w których mężczyźni udają kobiety, zawsze są zabawne, to pomysł, który przeważnie się sprawdza.



W spektaklu „Bambini di Praga” grają m.in. (od lewej) Karol Suszka, Dariusz Waraksa i Małgorzata Pikus.

Należy się zastanowić, czy spektakl przybliżył świat, o którym opowiada, czy hrabalowskie poczucie humoru, ironia i jego spojrzenie na rzeczywistość znalazły tu swoje odbicie. Czy zadzwonił ten dzwoneczek, z którym Hrabal jako walet dzwonnkowy spaceruje w słońcu. Ja odpowiadam sobie na to pytanie delikatnie - chyba jednak nie. Myślę, że twórca spektaklu dołożył starań, aby nie zbliżył się on do hrabalowskiego klimatu Pragi. Nieokreślony czas akcji wprowadza lekki niepokój - teksty dotyczą rzeczywistości powojennej, a stylizacja scen i stroje sugerują raczej czasy przedwojenne. Podobnie muzyka nijk ma się do tego, czego się spodziewamy - bardziej zbliżona klimatem do muzyki z filmów Felliniego (to chyba zamierzone?), niż do czeskiej dechówki. Być może zabieg ten miał uogólnić sens prozy Hrabala i uczynić świat przedstawiony przez niego światem bardziej uniwersalnym. Ale to chyba zbyt naciągana interpretacja.

Jeśli by, zadając sobie pytanie, kim jest Hrabal, za A. Czyciborem - Piotrowskim (program teatralny) powtórzyć: Cudownym czarodziejem, obdarzonym, niczym król Midas, darem przemieniania w złoto wspaniałej opowieści wszystkim, co usłyszy, co podszucha z ludzkich rozmów, choćby to była najzwyczajniejsza anegdota, to należy też dodać, że w spektaklu Sceny Polskiej tego złota było zbyt mało. KATARZYNA SŁUPCZYŃSKA

Z JOLANTĄ PIEKUT O METODACH PRACY W KLASIE INTEGRACYJNEJ

Dać dziecku szansę

Jolanta Piekut jest absolwentką animacji społeczno-kulturalnej filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, gdzie w formie studiów podyplomowych skończyła również pedagogikę specjalną, edukację wczesnoszkolną i zarządzanie szkołą i placówką oświatową. Obecnie jest pracownikiem UŚ i równocześnie nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 2 w Cieszynie. Bierze udział w konferencjach i warsztatach dla pedagogów w Polsce i za granicą, szerząc oświatę dotyczącą integracji dzieci z dysfunkcjami.

Z panią Jolantą, która walczy o lepszą przyszłość dla dzieci niepełnosprawnych, rozmawialiśmy w Polskim Centrum Pedagogicznym w Cz. Cieszynie, gdzie prowadziła warsztaty dla nauczycieli z Zaolzia.

Co należy rozumieć pod pojęciem klasy integracyjnej?

Jest ona większą szansą dla dzieci niepełnosprawnych, które dawniej pozostawały w domach bez kolegów i były zdane jedynie na nauczanie indywidualne. Tu natomiast znajdują się w gronie rówieśników, rozwijają się więc pod każdym względem. Dla nich oraz ich rodziców najważniejsze jest to, że rysuje się im pozytywna przyszłość, a nie izolacja. Dzieci zdrowe i niepełnosprawne uczą się wzajemnie jedno od drugich. Stają się partnerami, nie widząc różnic między sobą. Nie odczuwają na co dzień „niepełnosprawności” kolegów, ponieważ uważają ją za rzecz normalną. Kiedy dorosną, będą bronić praw osób niepełnosprawnych, zostając ich partnerami i rzecznikami. Prekursorem klas integracyjnych w Polsce była pani Janina Bogucka z Warszawy. Stwierdziła, że jest bardzo ważne, by nie przekształcić szkoły z klasami integracyjnymi w szkołę specjalną. Jednakowo ważne są dzieci zdrowe i te o specjalnych potrzebach. Nie wolno zacierać tej różnicy. Klasy te powstają w ramach wprowadzanego w Polsce systemu integracji włączającej. Powoli przygotowuje się do niego również szkolnictwo czeskie.

Na czym ten system polega?

W szkołach podstawowych i średnich do klas zwykłych włączane są dzieci niepełnosprawne. Taka klasa liczy od 15 do 20 uczniów, z których od trzech do pięciu to dzieci z różnymi wadami. Z początku było to bardzo trudne. Brakowało odpowiednich podręczników, programów nauczania, według których pedagodzy mogliby się kierować.

To uczyło ich dużej pokory. Z jednej strony odkrywali możliwości dzieci zdolnych, metody, przydatne dla dzieci z różnymi dysfunkcjami, a z drugiej strony postrzegali nieraz ograniczone możliwości dzieci niepełnosprawnych, ciesząc się nawet z niepozornych sukcesów i postępów.

Czy szkoły specjalne można zatem nazwać przeżytkiem?

Obok szkół integracyjnych są w Polsce szkoły specjalne. I nadal będą one istniały, choć nie są już nazywane specjalnymi. Są na przykład szkoły dla dzieci z zaburzeniami mowy, które skupiają dzieci zszeregowane do nich według przyjętego klucza. Swoje zdolności rozwija tu dzieci z upośledzeniem, z dysfunkcjami intelektualnymi, które nie mogą się znaleźć w klasie integracyjnej. Poza tym istnieją też ośrodki wychowawczo-rehabilitacyjno-edukacyjne skupiające dzieci z głębszymi dysfunkcjami. Nie można powiedzieć, że szkoły specjalne nie spełniły w przeszłości swojego zadania. Na poziomie szkoły średniej muszą funkcjonować, ponieważ uczniowie przygotowują się w nich do różnych zawodów, w których później całkowicie się sprawdzają.

Rozumiem, że w klasie integracyjnej bardzo ważną rolę odgrywa współpraca nauczyciela z rodzicami.

Otóż to. Rodzice naprawdę odgrywają tu znaczącą rolę. Współpracujemy z rodzicami dzieci zdrowych, pomagając zarazem opiekunów dzieci niepełnosprawnych. Z początku wcale nie było łatwo. Musieliśmy nieco zmienić ich mentalność. Trzeba było ich podbudowywać, przeobrazić, że ich potomkowie mogą normalnie zaistnieć, mają szansę na uzyskanie osiągnięć i dobrych wyników w różnych dziedzinach. Staramy się robić wszystko, by rodzice poczuli się dowartościowani.

Można powiedzieć, że dużo zależy też od trafiającego do klasy integracyjnej dziecka?

Oczywiście. Wiele zależy od podejścia każdego ucznia. Czasami dziecko trafi do klasy integracyjnej, ale nie do końca potrafi sprostać tym samym wymaganiom. Dostosowujemy materiał do jego zdolności, ale z drugiej strony nie przyjmujemy dzieci z różnymi sprzężeniami, z upośledzeniem intelektualnym albo nakładającymi się na siebie problemami. Muszę podkreślić, że dzieci integracyjne z biegiem czasu czynią ogromne postępy.

Jak wygląda nauka w szkole podstawowej, w której Pani pracuje?

W naszej szkole prowadzę już trzecią klasę integracyjną. Takie klasy są na każdym poziomie od pierwszego do szóstego rocznika. W każdej z nich pracuje dwóch uzupełniających się wzajemnie nauczycieli. Stosują specjalne metody nauczania, ponieważ mają do czynienia zarówno z dziećmi zdrowymi, jak i z dziećmi o tzw. specjalnych potrzebach edukacyjnych. Są dzieci autystyczne, z zespołem Downa, niewidzące. Jedną z nauczycielek na zmianę opiekuje się kilku dziećmi niepełnosprawnymi, druga natomiast cała reszta. W niektórych przedmiotach, takich jak np. plastyka, zajęcia kulinarne, zabawy ruchowe w sali gimnastycznej, dzieci współpracują razem, nie ma więc żadnych różnic.

Podczas gdy w Polsce szkoły z klasami integracyjnymi funkcjonują już od kilku lat, Czeskimi dopiero zaczynają je wprowadzać w życie. Może czeskie szkolnictwo pod tym względem wzorować się na polskim?

Trzeba brać pod uwagę, że Polacy i Czesi w pewnym stopniu różnią się od siebie. To związane jest z tożsamością kulturową, mentalnością, historią. Polska jest tu liderem, wzorującym się na krajach Europy Zachodniej. Uważam jednak, że nie wszędzie funkcjonuje tam systemy edukacyjne sprawdzący się również w Polsce czy Czechach. I my jednak ciągle się uczymy pracy z dziećmi integracyjnymi. Reformę szkolnictwa polskiego dotyczącą dzieci niepełnosprawnych przed 10 laty wprowadzano sukcesywnie, nie od razu. W oświacie, a zwłaszcza w pracy z dziećmi, nie można czegoś robić pochopnie,

ale umiejętnie i powoli. Uważam, że szkolnictwo na Zaolziu, które czerpie z naszych doświadczeń, zmierza we właściwym kierunku. Kilka nauczycielek z Zaolzia obserwowało już takie zajęcia w naszej szkole, od kilku lat utrzymujemy bowiem kontakty z PCP w Cz. Cieszynie. Stosujemy zatem wzajemną wymianę doświadczeń, ciesząc się, że możemy na Zaolziu pokazać drogę, na którą wkroczyliśmy już 10 lat temu.

Jaki poziom integracji prezentują placówki w krajach Europy Zachodniej?

Dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych uczęszczają do klas integracyjnych przy szkołach małych lub w odrębnych szkołach specjalnych. Jeżeli uczeń odrobi zaległości, może wrócić z powrotem do klasy zwykłej. W wielu szkołach do jednej klasy uczęszczają dzieci z dwóch roczników. Jeśli któremuś idzie bardzo dobrze, przechodzi do klasy wyższej, jeżeli sobie nie radzi, wtedy do klasy niższej. Nie można porównywać uczniów



Jolanta Piekut

krajów, ponieważ system integracji włączającej zależy jest od wielu czynników. Pewne cechy są wspólne, jednak wiele też zależy od warunków finansowych i sposobu kształcenia nauczycieli.

ROMAN BASELIDES

Dwudziestolatek z Nieborów

Sobota 2 czerwca 1985 roku dla wielu nieborowian jest dniem, o którym nie zapomni. Wtedy oficjalnie otworzono drzwi Miejscowego Domu PZKO. Od podjęcia decyzji o budowie własnego lokalu do uroczystości upłynęło 7 lat. Przez dwa lata osmioosobowa komisja budowy z Pawłem Wałachem na czele dążyła do uzyskania zezwolenia na budowę. Dzięki przychylności trzynieckiej Miejskiej Rady Narodowej w 1980 roku można było rozpocząć roboty budowlane.

Dom PZKO miał stanąć na parceli usytuowanej niedaleko miejscowego boiska do piłki nożnej. Ufundował ją jeden z założycieli PZKO, Edward Bromek. Oddalony nieco od głównej drogi prowadzącej z Cieszyna do Jabłonkowa, z dobrą drogą dojazdową, otoczony w lecie zielenią, oaza spokoju – lepszego umiejscowienia swojego domu nieborowscy PZKO-owcy nie mogli sobie życzyć. Szybko tedy zabrali się do pracy.

Na budowie pracowało w czynnie społecznym 87 nieborowian i 52 osoby spoza Nieborów. Odpracowano około 25 000 godzin, z tego po ponad tysiącem mogą się pochwalić Edward Bromek, Karol Dudys, Władysław Franek, Adam Rusz, Stanisław Sikora. O podniebieniu robotników dbało małżeństwo Emilia i Antoni Frankowie.

Wznoszenie Domu PZKO nie obyło się bez problemów. Największe przysporzyła natura. Długotrwałe opady deszczu spowodowały obsuwanie się zbocza, pod którym powstawał budynek. Dwukrotnie doszło do częściowego zasypania fundamentów. Z tego też powodu musiano je przesunąć o 10 m.

W 1982 roku kierownictwo budowy przejął Stanisław Sikora, dotychczasowy prezes MK PZKO. Zima tego roku zastała już zadaszony budynek. Nieborowski działaczom i sympatykom z okolicznych kół nie zabrakło motywacji i sił. Już w 1984 roku można się było zająć wykańczaniem budynku, by w 1985 uroczystie otworzyć jego podwoje.

Dom PZKO wybudowano z pieniędzy Miejscowego Koła, dotacji ZG PZKO. Kiedy zabrakło funduszy, mieszkańcy Nieborów zorganizowali zbiórkę – wyniosła 22 650 Kcs. Z pomocą pospieszyli z pożyczką 40 000 Kcs podleszańskie i guckie koło. Dom PZKO nie stanąłby w tak szybkim tempie, gdyby nie pomoc Huty Trzynieckiej i polskich firm i przedsiębiorstw

Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego z Katowic, krakowskiego „Bemimexu”, a szczególnie „Pięćkotu”. I tak urzędowa kolaudacja budynku wartego 420 000 Kcs miała miejsce 18 stycznia 1985 roku.

Na uroczystym otwarciu obecny był również dyrektor PZKO, Paweł Oszelej. Od tego czasu upłynęło już 20 lat. Nieborowianie nie przestają na laurach. W 1989 r. wybudowano obok budynku magazyn na ławy, stoły, krzesła i inne sprzęty. W dwa lata później do dużej zadaszony sceny odłączono mniejsza. Klimat dodaje z pewnością kominek stojący niedaleko. W 1990 r. posesja koło budynku została ogrodzona. W roku 2003 doprowadzono również wodę do kiosków.

Obecnie Dom PZKO dysponuje jedną dużą salą z sceną, wyposażoną kuchnią z pięcioletnim wymiar oraz trzema pomieszczeniami na piętrze. W jednym z nich znajduje się Izba Tradycji, która powstała dzięki olbrzymiej pomocy dla Stanisława Zahradnika. Znajdują się w niej ludowe, sprzęt z gospodarstw domowych, stare meble. Najcenniejszym eksponatem jest z całą pewnością skrzynka, którą doktor Paweł Oszelej zrobił w więzieniu dla swojego ojca. Drugie pomieszczenie służy jako biblioteka. Zebrał Zarząd Miejscowego Koła. Trzeba natomiast gości w klubie. Klub Kobiety, a w piątek odbywają się w nim próby teatralne. Dzieciom nie zabrakło GAPA2. Dzięki staraniom również biblioteka. W piątek oprócz kotłowni znajduje się również „Piekło” – bar, z którego korzysta goście PZKO-wskich imprez. W Nieborach nie brakuje.

Utrzymanie tak dużego budynku w dobrym stanie wymaga regularnych poświęceń, zwłaszcza jego remontu. Od otwarcia do 2005 roku funkcję pełnił Adam Rusz, który następnie przejął Stanisław Franek. Podczas gruntownych porządków można liczyć na panie z Nieborów. Mniejsze remonty wykonywane są w czynie społecznym przez członków Koła. Z pomocą Dom PZKO nie posiadający standardu, gdyby nie prezes Miejskiego koła Stanisław Sikora i kierownik z duszą i kłosem w ręku, który wszędzie inicjatywę w Nieborowskim PZKO.

WYSTARCZĄ DOBRE CHĘCI I SILNA WOLA

Seniorzy w ławkach

Chociaż są już dziadkami, chodzą do szkoły. Na naukę nigdy za późno, mówią seniorzy z Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

Żeby zostać takim nietypowym studentem, wystarczą dobre chęci i silna wola. Na wykłady do budynku prywatnego Gimnazjum w Hawierzowie przychodzi 60 osób, do sali wykładowej Wydziału Handlu i Przedsiębiorczości Uniwersytetu Śląskiego w Karwinie – setka, a do trzynieckiego Domu Kultury „Trisia” 120 emerytów i rencistów.

Zdarza się, że w jednej ławce siedzi mąż z żoną. Najmłodszy są po pięćdziesiątce, najstarszym studentem stuknęło... 80 lat. Uczestnicy zajęć twierdzą, że to lepsze niż przed cały dzień siedzieć w czterech ścianach. Zamierzają spędzić w fotelu i gapić się w sufit, woląc chodzić do szkoły i ze swoimi rówieśnikami realizować swoje marzenia – uczyć się.

Taka szkoła wolna jest od stresu. Słuchacze nie dostają ocen, ale wykładowcy, wśród których znajdują się

wybitni pedagodzy, w indeksy wpisują swoim leciwym studentom symboliczne zaliczenia.

– Wykłady, m.in. z historii, filozofii, geografii, politologii, Unii Europejskiej, dobiera się tak, by dawały ogólną wiedzę z różnych dziedzin, a zarazem były też użyteczne w życiu codziennym – twierdzi Vladimír Barar, rektor Uniwersytetu Ostrawskiego, placówki, która wraz z miastem zorganizowała dla trzynieckich seniorów Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Według sondaży przeprowadzonych przez wykładowców, największym powodzeniem wśród emerytów cieszą się np. zajęcia z psychologii i zdrowego stylu życia, a także praca z komputerem z wykorzystaniem internetu oraz lekcje języków obcych.

Warto dodać, że samorządy wszystkich trzech miast wspierają finansowo dokształcanie ludzi w podeszłym wieku. I tak np. hawierzowscy seniorzy za edukację płacą 300 Kc na semestr, a trzynieccy – 500 Kc na cztery semestry.

(wak)

Nemioła

Nr 177

Redakcja Kazimierz Kaszper ♦ Materiały prosimy przysyłać pod adresem „GL” lub pocztą elektroniczną: k.kaszper@tiscali.cz ♦ Numer zamknięto 13. 5. 2005

JAN SZYMIK **Pizama**

Dzień, jak na czas wojny w przyfrontowym mieście, minął względnie spokojnie. Dopiero po południu rozpoczął się ożywiony ruch, a pod wieczór Niemcy skądś ściągnęli posiłki Wehrmachtu i Volkssturmu. Za naszą stodołą popieszczyli zakopali baterię moździerzy 120 milimetrów, w chlewni naskładali skrzynki z amunicją, a za stożkiem słomy umieścili tabor, którego pilnowali własowcy. Na skrzyżowaniu ulic, jakieś sto pięćdziesiąt metrów od naszego domu, zakopali czołg. Szybko, byle jak, z ciężarówek i samochodów na gąsienicach zrzucali gotowe, z miejscowych fabryk przywiezione koszy przeciwczołgowe i w pośpiechu te żelazne monstra oplatali kolczastym drutem, układając pod nim miny. Linia frontu posunęła się pod sam próg naszego domu. Bliźniok, zaledwie na odległość ramienia zapachniało ostro prochem i ludzką krwią.

Widziałem twarze niemieckich żołnierzy: szare, zmęczone i wynędzniałe, a w oczach ich widziałem strach. To nie byli ci butni wehrmachtowcy z września 1939, bo pisał się już maj 1945 roku. Rozkazy swoich dowódców jeszcze jako tako wykonywali, bowiem z pewnością nie chcieli zawisnąć na szubienicy obok kościoła św. Marka, gdzie dzisiaj w południe Niemcy publicznie powiesili trzech niemieckich oficerów, którzy wyszli z okopu i chcieli w odległym o zaledwie dwadzieścia pięć metrów domu Woźniców kupić kilka jajek. Dopadła ich tam Feldgendarmerie i już za godzinę huśtali się na drzewie. Zanim zawisnęli, grubi major wyszczekiwał wyrok, używając tak wzniosłych słów, jak w jakimś pruskim hymnie, które okazały się czczymi frazesami. Widziałem też tych trzech niemieckich oficerów, którzy płakali jak małe dzieci. Tak! Za chęć kupna jajek można u Niemców zawisnąć na szubienicy. Fakt ten był dla nas potwierdzeniem, że jest to już agonia tysiącletniej rzeszy.

Miałem dość wojny. Umyłem się i oznajmiłem, że do piwnicy spać nie pójdę, bo jeżeli to ma być koniec, ja wolę umrzeć w łóżku pod pierzyną jak człowiek. Nie pomogły żadne matki i dziadków perswazyje.

Miałem tego wszystkiego dość. Zerwałem germańską plombę wiszącą na drzwiach naszej sypialni, włożyłem drzwi i wyjąłem z niej pałasiastą, szarobrunatną piżamę po ojcu. Rozścieliłem łóżko i otworzyłem okno, by wywietrzyć. Kiedy przebierałem się do piżamy, domownicy ponownie zaczęli nalegać, abym nie wariował i zszedł do piwnicy, bo będzie gorąco! Przecież bateria moździerzy stoi gotowa do ognia, tuż za stodołą czołg-kolos, „Tieger”, wkopany jest na skrzyżowaniu ulic, miny wszędzie, a nieprzyjacielskiego wojska jak ludzi na odpuszcze.

Miałem to wszystko w nosie. Ubrałem piżamę, zamknąłem okno i położyłem się do łóżka pod pierzynę, prosząc, by zostawili mnie w spokoju, bo chce mi się spać. Mama wyszła ostatnia i zamknęła drzwi. Czulem się w łóżku jak młody bóg, bo od ilu to już

miesiące nie leżałem na materacach w wygodnym łóżku pod pierzyną? Na to pytanie nie zdążyłem nawet w myślach sobie odpowiedzieć, gdy nagle obudziła mnie przeraźliwa, dzwoniąca w uszach cisza. Przerazony tą niesamowitą ciszą, bałem się otworzyć oczy. Z zamkniętymi więc oczami słuchałem tej ciszy, w której ani komar, ani mucha nie zabrzęczała. Nic! Powoli, z obawą podniosłem powieki. Był ranek! Zachmurzony, zamglony, chłodny, wilgotny, wczesny majowy ranek. Spojrzałem na zegar, który przed snem nastawiłem: dochodziła piąta. Wstałem i uchylając zakurzoną, bo od czasów zaplombowania przez Niemców sypialni nawet nie praną firankę, spojrzełem przez polepione na krzyż papierową taśmą okno. Deszcz wisiał w powietrzu. Zauważyłem, że od strony lasu, teraz niewidocznego z powodu mgły, posuwały się wolno jakieś postacie. Z pewnością byli to żołnierze, bo któż by tak szedł o tej porze przez pola. Szli tyralierą w kierunku śródmieścia. Dziwne. Uchyliłem okno, ponieważ przez brudne i polepione szyby trudno ich było rozpoznać. Ukryty za firanką, poznałem niemieckie brezenty ochronne, nieprzemakalne. Zrezygnowany, już chciałem domknąć okno, gdy wtem uderzył mnie widok niespotykanych dotąd czapek – podobnych do hełmu, ale sukiennych i spiczastych u góry, na wzór pruskich „sztalhelmów” z pierwszej wojny. Przyjrzałem się uważnie najbliższemu żołnierzowi i zobaczyłem na jego czapce dużą, czerwoną gwiazdę.

To Rusi! Nie namyślając się, otworzyłem okno na oścież, wyskoczyłem przez nie, przeszedłem plot i... stanąłem jak wryty. Z odległości może piętnastu metrów wycelowany był we mnie pistolet maszynowy, słynna pepesza, i patrzyły na mnie ciemne, piwne, ukośne oczy.

– Zdrawstwuji, tawarisz! Nie strzelaj, ja Polak!

Pistolet maszynowy skierował się luźno do ziemi, a głos spytał z zaskoczeniem: – Szto ty, zaključennyj? Zglądałem. Przecież każdy czerwonoarmista powinien, musi przecież wiedzieć, że tu nad Olzą żyją Polacy. Skąd takie pytanie?

Żołnierz podszedł do mnie. Poznałem Tatar, Kirgiz lub Mongoł. Chyba tyle umiał po rosyjsku, co i ja. Chwył mnie za rękaw piżamy i z zaciekawieniem w głosie zapytał jeszcze raz:

– Zaključennyj? – Nie! Skąd? Spałem. Dobrze spałem!

Zrozumiał i ja też pojąłem. Zaczęliśmy się śmiać. Śmialiśmy się, poklepując wzajemnie po barkach, czym w tyralierze narobiliśmy trochę zamieszania. Podeszli do nas lejtnant ze starszyną i zażądali wyjaśnień.

– Masz szczęście – powiedział łamaną polszczyzną starszyna – bo gdybyś był w ubraniu, seria z pepeszy by cię nie minęła. Zmykaj, tu front!

(Fragment opowiadania „Bukiet bżów”. Tytuł od redakcji.)

Każdy ruch rewolucyjny przyciąga ludzi przestawianych, upokarzanych i marginalizowanych. Jerzy Jedlicki

W POLSCE UKAZAŁA SIĘ IMPONUJĄCA „HISTORIA PIĘKNA” UMBERTO ECO

Pięć minut piękna

W punkcie wyjścia Eco stawia tezę, że piękno jest kategorią historyczną, zmieniającą się nie tylko wraz z kulturą, ale i z epokami i stylami artystycznymi. Nie ma więc w sztuce, ale nawet wewnątrz niej, idealnego. Nie ma więc w sztuce, ale nawet wewnątrz niej, idealnego. Nie ma więc w sztuce, ale nawet wewnątrz niej, idealnego.

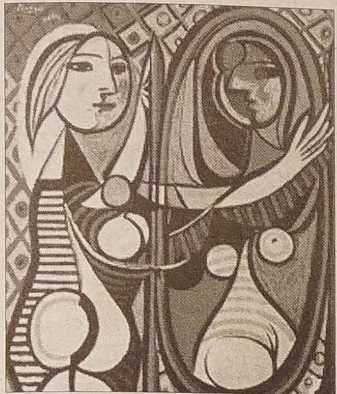
Zmieniały się gusty, rodziły nowe teorie estetyczne, a sztuka, nie zmieniając się, zwierniała w czasie, zmieniając się, zwierniała w czasie, zmieniając się, zwierniała w czasie.

W renesansie z obrazów zerkają do przeszłości i uwielbiające piękności, które w kolejnych wiekach zmieniają się, głównie za sprawą malarstwa holenderskiego, w trykandne gospodnie i opiekunki. W renesansie z obrazów zerkają do przeszłości i uwielbiające piękności, które w kolejnych wiekach zmieniają się, głównie za sprawą malarstwa holenderskiego, w trykandne gospodnie i opiekunki.

W renesansie z obrazów zerkają do przeszłości i uwielbiające piękności, które w kolejnych wiekach zmieniają się, głównie za sprawą malarstwa holenderskiego, w trykandne gospodnie i opiekunki.

W renesansie z obrazów zerkają do przeszłości i uwielbiające piękności, które w kolejnych wiekach zmieniają się, głównie za sprawą malarstwa holenderskiego, w trykandne gospodnie i opiekunki.

W renesansie z obrazów zerkają do przeszłości i uwielbiające piękności, które w kolejnych wiekach zmieniają się, głównie za sprawą malarstwa holenderskiego, w trykandne gospodnie i opiekunki.



Pablo Picasso: Dziewczyna przed lustrem (1932)

ry, turkusy, złoto, kościelne witraże. Wzorcem stała się feeria barw natury, a im trudniej było je naśladować, tym bardziej stawały się pożądane.

Ale to samo średniowiecze wniosło do rozważań o pięknie inny, nowy wątek brzydoty, zła, cierpienia, śmierci. Powiem, że jest brzydki o kimś, kto miałby troje oczu lub jedno oko, o kimś, kto ma coś, co nie pasuje, a nie ma czegoś, co przystoi – starał się zakreślić ramy problemu w XIII w. Wilhelm z Owernii. Zło, brzydota, okropieństwo są elementami boskiego planu, a skoro Stwórca je powołał, to znaczy, że są potrzebne. Stanowią dopełnienie piękna, a sztuka ma moc przedstawiania ich w sposób piękny – wyrokwali teoretycy sztuki.

Kolejne epoki gdzie indziej doszukiwały się szczególnego piękna. Raz były to sielskie wiejskie pejzaże, kiedy indziej groźne i niedostępne góry, wspaniałe pałace lub porośnięte mchem starożytne ruiny. Skromność lub przepych, jasność lub mrok, powaga lub lekkość.

Powoli zbliżał się czas generalnego zakwestionowania tradycyjnych wizji piękna. Cios pierwszy zadał w XVIII w. David Hume. Piękno nie jest właściwością przedmiotów samych przez się; istnieje jedynie w umyśle, który je ogląda, a każdy umysł dostrzega inne piękno – przekonywał w swych *Essajach z dziedziny moralności i literatury*. A zatem nie istnieje żadne obiektywne kryterium oceny, co zasługuje na podziw, a co nie. Ten subiektywizm sprawił, że artyści śmiało zaczęli sięgać po tematy i wizerunki, które sami uznali za godne uwagi.

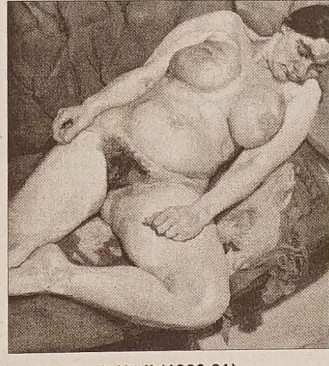
Cios drogi przyszedł z dość nie-

oczekiwanej strony: wiktoriańskiej wizji świata. Kult pieniądza przeniknął także nieuchwytnie i delikatne obszary zachwyty. Skoro wszystko posiada wartość, to można przyjąć, że to, co drogie, jest piękne, a piękne musi być drogie.

I wreszcie cios trzeci, dziwny, bo zadany pod koniec XIX w. przez tych, którzy piękno cenili szczególnie – zwolenników „sztuki dla sztuki”. Rzecz w tym, że ich uwielbienie dla estetycznych walorów szybko przerosło się w groteskową karykaturę. Najlepiej widać to w ruchu dandyśm, dla których szacunek dla piękna oznaczał miłość własną, dbanie o strój, fryzurę, maniery. Z tym szła coraz silniejsza pogarda dla tradycyjnego źródła wszelkiego piękna: natury. *Natura przeżyła się już; obrzydliwą jedynością swoich krajobrazów (...) zużyła pełną atencję cierpliwiejszych ludzi wyrafinowanych* – z dezynwoluntą zapewniał w 1884 r. Boris Karl Huysmans.

Cóż więc stało się z pięknem, od którego przecież przeciętny człowiek nie tak łatwo był w stanie się odzwyczytać? Piękne stały się... produkty. Samochody, sukienki, czajniki do kawy, okulary. Dzięki sile mediów coraz łatwiej i szybciej można lansować, dyktować, wprowadzać nowe mody. To, co wczoraj było piękne; dziś już jest okropne. W dawnych czasach trzeba było dziesięciolecia, a nawet stulecia, by ideał piękna ze szczupłej brunetki zamienił się w pulchną blondynkę. Dziś wystarczy jeden sezon i odpowiednia promocja. Zaczęło obowiązywać nie tylko „5 minut sławy” dla artystów, ale także „5 minut piękna”.

PIOTR SARZYŃSKI, „Polityka” (skrót)



Lucian Freud: Akt II (1980-81)

Uczony, nauczyciel, człowiek

(W PIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI EDMUNDA ROSNERA)

Natomiast pierwszą pozycją książkową profesora stała się wzmiankowana już rozprawa habilitacyjna o żydowskiej pisarce austriackiej, **Almie Johannie Koening**, której korzenie tkwiły w wielonarodowości wschodniej Galicji, co zresztą widać w jej twórczości. Autor wprost detektywistycznie śledzi jej życiorys, charakteryzuje jej temperament, język, przyjaźnie i znajomości. Nic nie pomija, wszystko ma oparcie w dokumentacji. Identyfikuje wpływy i fascynacje, które modelowały jej pisarstwo, np. twórczość **Rilkego** i **Brauna**, zwraca uwagę na jego psychologiczny i poetycki wymiar, a zatem mowa jest też o jej metodzie twórczej, a także o jej płaszczyźnie czysto osobistej, kobiecej, oscylującej między zmysłową erotyką a platońską miłością. I to wszystko osadzone jest w epoce, środowisku, sytuacji kulturalnej i politycznej. Jednym słowem, wzorcową monografią.

Mała, lecz bardzo pożyteczna książeczka poświęcona jest zgoła innemu spojrzeniu na polsko-

austriackie relacje literackie. Chodzi o *Literaturę polską w Austrii (1945-1990)*, będącą skrótem, lecz zarazem celnym ujęciem dróg i czasów, którymi zadamawiały się polskie dokonania pisarskie nad Dunajem. Traktuje więc o przyczynach popularności **H. Sienkiewicza**, **S. Lema** i **R. Brandstaettera**, o inicjatorskiej i organizatorskiej roli **S. J. Leca**, o zasługach **O. J. Tauschinskiego** i **G. Hagenau** jako tłumaczy, o specyfice czasu, który na te związki wpływał, wręcz je formował.

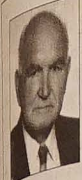
Wreszcie ostatnia książka profesora – *Znad Wiśły i Dunaju* (1998), w której te właśnie problemy również znalazły swoje miejsce, ale także inne, wcześniejsze, jak też zupełnie nowe, odkrywcze, bo tkwiące w archiwach, prywatnych zbiorach, XIX-wiecznych czasopiśmie. Jest to mowa m.in. o austriackim epizodzie życia **M. Konopnickiej**, mającym posmak i cieszyńskiej tajemnicy, o działalności **S. J. Leca** w Wiedniu, jest jedenaście krótkich biogramów austriackich tłumaczy literatury polskiej, z

pewnością żmudnie i pracowicie gromadzonych, i rozdział *Ze Śląska rodem*, zawierający zupełnie nowe fakty, zagadnienia i problemy, z których jedne mają charakter zamknięty, drugie zaś otwarte, wyznaczający dalsze kierunki badań dla przyszłych generacji. Taki jest tekst o żydowskich pisarzach ze Śląska, wskazujący na wiele miejsc czekających na wypełnienie, a zatem inspirujący. Po raz kolejny przekonujemy się, jak ważne są artykuły problemowe, wywołujące reakcję łańcuchową, której są pierwszym i najważniejszym ogniwem. Jest też portret znanego w Austrii, lecz zupełnie anonimowego w Cieszyńskim, badacza i popularyzatora literatury i kultury polskiej, **G. Wytrzensa**, sławisty i profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego, mającego korzenie w karwińskim Sowińcu, gdzie żyli jego przodkowie, i w Orłowej, gdzie się urodził i skąd dojeżdżał do gimnazjum bogumińskiego.

(cdn.)

KAROL DANIEL KADLUBIEC

Kronika Rodzinna



Dzisiaj 17. 5. 2005 obchodzi piękny jubileusz 90-lecia urodzin nasz Kochany Ojciec, Dziadek, Pradziadek i Prapradziadek

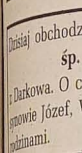
pan TADEUSZ OSUCHOWSKI ze Stonawy, zamieszkały w Karwinie. Z tej okazji dużo zdrowia, szczęścia i samych słonecznych zyczeń z życzeniami z córką Hilda, synem Walterem i Tadeuszem z rodzinami. RK-098



Kto kochał i był kochany będzie zawsze żyć z nami.

Dnia 18. 5. obchodziłaby 60. rocznicę urodzin nasza Ukochana i Nieodżałowana

śp. RNDr DANUTA JAWOREK z Trzanowic z domu Janik. Zaś 9. 12. 2004 przypomniał sobie 6. rocznicę Jej śmierci. Z żalem i miłością wspominają oraz o chwilę przywołują i modlitwę prosi mąż i najbliżsi. GL-228



Kto kochał i był kochany będzie zawsze żyć z nami.

Dnia 18. 5. obchodziłaby swe 95. urodziny

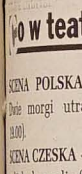
śp. MARIA MRÓZKOWA z Dąbrowy. O chwilę wspomnień i zadumy proszą wspomnienia Józef, Władysław oraz Bolesław ze swymi rodzinami. RK-100



Kto znał, wspomni, kto kochał, nie zapomni.

Dnia 18 maja 2005 uczymy cichymi wspomnieniami 10. rocznicę śmierci

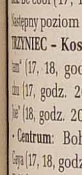
śp. JÓZEFA GМУZDKA z Karwiny a dnia 2. 2. 2005 wspomnieliśmy Jego niedożyte 80. urodziny. Z boleścią i szacunkiem żona, syn i córka z rodzinami. RK-097



Kto kochał i był kochany będzie zawsze żyć z nami.

Dnia 18. 5. obchodziłaby 60. rocznicę urodzin nasz Kochany Ojciec, Dziadek, Pradziadek i Prapradziadek

pan TADEUSZ OSUCHOWSKI ze Stonawy, zamieszkały w Karwinie. Z tej okazji dużo zdrowia, szczęścia i samych słonecznych zyczeń z życzeniami z córką Hilda, synem Walterem i Tadeuszem z rodzinami. RK-098



Kto kochał i był kochany będzie zawsze żyć z nami.

Dnia 18. 5. obchodziłaby 60. rocznicę urodzin nasz Kochany Ojciec, Dziadek, Pradziadek i Prapradziadek

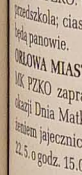
pan TADEUSZ OSUCHOWSKI ze Stonawy, zamieszkały w Karwinie. Z tej okazji dużo zdrowia, szczęścia i samych słonecznych zyczeń z życzeniami z córką Hilda, synem Walterem i Tadeuszem z rodzinami. RK-098



Kto kochał i był kochany będzie zawsze żyć z nami.

Dnia 18. 5. obchodziłaby 60. rocznicę urodzin nasz Kochany Ojciec, Dziadek, Pradziadek i Prapradziadek

pan TADEUSZ OSUCHOWSKI ze Stonawy, zamieszkały w Karwinie. Z tej okazji dużo zdrowia, szczęścia i samych słonecznych zyczeń z życzeniami z córką Hilda, synem Walterem i Tadeuszem z rodzinami. RK-098



Kto kochał i był kochany będzie zawsze żyć z nami.

Dnia 18. 5. obchodziłaby 60. rocznicę urodzin nasz Kochany Ojciec, Dziadek, Pradziadek i Prapradziadek

pan TADEUSZ OSUCHOWSKI ze Stonawy, zamieszkały w Karwinie. Z tej okazji dużo zdrowia, szczęścia i samych słonecznych zyczeń z życzeniami z córką Hilda, synem Walterem i Tadeuszem z rodzinami. RK-098

W naszym sercu pamięć pozostała
W maju mija 10. rocznica śmierci naszej Drogiej Mamy i Babcy

śp. MARII ZWYRTEK
zaś w czerwcu 11. rocznica, gdy odszedł od nas nasz Kochany Ojciec i Dziadek

śp. JÓZEF ZWYRTEK
Z szacunkiem i miłością wspominają najbliżsi. GL-269

Dnia 17 maja mija 10. rocznica śmierci naszego Drogiego

śp. MUDr. MIŁOSŁAWA DORDY
Wszystkich, którzy zachowali Go w pamięci, o chwilę wspomnień proszą najbliżsi. AD-073

Dzisiaj mija 15. rocznica śmierci Kochanego Męża, Ojca, Teścia, Dziadka, Pradziadka

śp. RUDOLFA ZAWADZKIEGO
z Piotrowic Piersnej. O chwilę wspomnień prosi najbliższa rodzina. RK-104

Wyrażamy naszą wdzięczność wszystkim krewnym, przyjaciółom, kolegom klasowym, sąsiadom, współpracownikom, członkom związków zawodowych i Macierzy Szkolnej Gimnazjum, którzy w dniu 13 maja przyszli pożegnać

śp. inż. CZESŁAWA TOMANA
z Karwiny Nowego Miasta. Dziękujemy zastępcy bpa ks. Janowi Cieslarowi za wruszające słowa pożegnania z naszym Drogim Zmarłym. Dziękujemy za wieńce, kwiaty i wyrazy współczucia. Zasmucona rodzina. RK-105

Składamy serdeczne podziękowania wszystkim krewnym, kolegom, przyjaciółom, sąsiadom i znajomym za wyrazy współczucia oraz liczny udział w pogrzebie naszego Drogiego

śp. inż. JANA SZPYRCA
Szczególnie dziękujemy ks. Arturowi Kimakowi za dostojne przeprowadzenie obrzędu pogrzebowego, orkiestrze, chórowi na czele z organistą p. Hessem oraz prezesowi PZKO p. Bogusławowi Raszce za wruszające słowa pożegnania. Serdeczny Bóg zapłać. Zasmucona rodzina. GL-275

i Seniora 19. 5. o godz. 16.00 do Domu PZKO.

KARWINA DARKÓW - MK PZKO zaprasza 22. 5. o godz. 14.30 na koncert chóru „Lira” w ramach imprezy „Maj nad Olzą” w Parku Zdrojowym w Darkowie.

oferty
SPRZEDAM ŠKODĘ FABIA 1.4, rok prod. 2000, 69 tys. km, 1. właściciel, bardzo dobry stan, cena do uzgodnienia. Tel.: 558 694 651 po 20.00. GL-265

Go za Olzą
GALERIA KSIĘGARNI PIASTOWSKIEJ, ul. Głęboka, Cieszyń: wystawa fotografii Kazimierza Jaworskiego.
KSIAŻNICA CIESZYŃSKA, ul. Mennicza 46, Cieszyń: do 24. 6. wystawa „Cieszyńskie biografie”. Otwarte po-śr i pt: 8-18, so: 9-15.

Wystawy
WIELKA GALERIA: do 12. 6. wystawa Iwony Kędziera „Czyściciele drzew”. Otwarte po-pt: 9-15 po zgłoszeniu w portierni TD.
MUZEUUM ZIEMI CIESZYŃSKIEJ - sala wystaw Muzeum w Cz. Cieszyń, Hlavní tř. 3: ekspozycja stała „Obrazki z przeszłości Śląska Cieszyńskiego”. Do 11. 9. wystawa historyczna Zdeňka Hapala - lalkarza, artysty i reżysera. Otwarte wt-pt: 9-17, so: 9-13, nie: 13-17.

KOTUŁOWA DRZEWIONKA, Hawierzów Błędowice: wystawa „Miesz-

ODDADZĄ HOŁD ZMARŁEMU PAPIEŻOWI

Na harfie

CZ. CIESZYŃ, SKOCZÓW (ga) - Koncert światowej sławy harfistki **Ewy Jaślar - Walickiej** odbędzie się w piątek 20 bm. o godz. 19.00 w kościele katolickim p.w. św. Piotra i Pawła w Skoczowie. Impreza pt. Młode harfistki papieżowi została zorganizowana w ramach 10. edycji tygodnia Musica Sacra na pamiątkę wizyty Jana Pawła II w tym mieście. E. Jaślar - Walicka wystąpi wraz ze swoimi uczennicami. Koncert poprowadzi **Grażyna Durlow**.

Harfistka pochodzi z polskiego miasta Bytom. Obecnie mieszka z mężem Bronisławem Walickim w Cz. Cieszyń. W 1970 r. pani Ewa założyła wspólnie z trzema harfistkami kwartet muzyczny New York Harp Ensemble, który występował samodzielnie lub z akompaniamentem orkiestry symfonicznej. Z kwartetem czeskokocieszyńska harfistka odwiedziła ponad czterdzieści państw świata (w tym USA, Watykan). W 1991 roku Ewa Jaślar - Walicka wróciła do Europy. Z Cz. Cieszyń od czasu do czasu wyrusza na tournée. Dotychczas wzięła udział w wielu programach telewizyjnych oraz audycjach radiowych i nagrała ponad dwadzieścia płyt długogrających i CD.

Dni Sztuki

TRZYNIEC (wak) - Od wczoraj przez najbliższe trzy tygodnie odbywają się w mieście „Dni Sztuki”. Głównym punktem imprezy jest plener plastyczny, w którym uczestniczą rzeźbiarze i malarze z Polski, RC i Słowacji. Kilku z nich, m.in. rzeźbiarze **Jan Wojdyła** i **Wiktor Dżochowski** gościli już w Trzyńcu, po raz pierwszy natomiast do hutniczego miasta przyjadą - malarka **Joanna Banek** (Polska) oraz rzeźbiarze **Rudolf Hofer** i **Ladislav Staňo** (Słowacja). Kuratorem pleneru jest **Stanislav Zorman**, rzeźbiarz z Markłowic Dolnych.

Plener przebiega w parku szpital-

nym, gdzie czekają już na mistrzów duża materiały - bloki piaskowca i dębowe drzewo. Pacjenci Szpitala Trzyńiec będą więc mogli zobaczyć artystów w akcji.

Efektom poprzednich pięciu plenerów jest 55 rzeźb dekorujących okolice szpitala, w tym roku dołączą do nich kolejne cztery. Dodajmy, że kilka dzieł z wcześniejszych plenerów artyści przekazali na organizowaną przez szpital aukcję, a uzyskane tą drogą środki przeznaczone na zakup specjalistycznego sprzętu.

Wernisaż poplenerowej wystawy odbędzie się 3 czerwca.

Wystawiają »sprawni inaczej«

HAWIERZÓW (wak) - Cztery pory roku, taki tytuł nosi wystawa prac plastycznych, której autorami są podopieczni Szkoły Życia i Szkoły poprzez Zabawę, którą otwarto w Domu Kultury im. L. Janáčka w Hawierzowie. Wystawiane eksponaty - wyroby wikliniarskie, ceramika, papieroplastyka, obrazy oraz kilimy, to plon pracy osób nie w pełni sprawnych, które pod fachową opieką instruktorów, rehabilitantów i pedagogów uczą się życia w warsztatach terapii zajęciowej przy ul. Nerudy i Tajovskiego.

- W warsztatach spotykają się osoby z upośledzeniami umysłowymi, głuche, niedowidzące lub z innymi dysfunkcjami - mówi dyrektorka obu placówek, **Alena Petrášová**. - Uczestnicy spotkań mają szerokie zainteresowania i bardzo zróżnicowane uzdolnienia. Niektóre towary o walorach użytkowych trafiają na rynek i cieszą się dobrą opinią kupujących. Są dowodem na to, że ludzie niepełnosprawni

mogą być sprawni inaczej i nie muszą

wegetować w „przedślonkach” życia. Wystawa, którą przygotowano z okazji 10-lecia istnienia obu szkół oraz 50. rocznicy założenia miasta, czynna jest do 27 bm. Wyroby można zamawiać i kupić w dniu zamknięcia wystawy.

WSPOMNIENIE O KSIĘDZU TADEUSZU BARNOWSKIM

Dotarła do nas smutna wiadomość, iż nasz serdeczny przyjaciel, wielbiciel zaolziańskich zespołów, proboszcz w Lysej nad Labem odszedł od nas na zawsze. Wszyscy ci, którzy uczestniczyli w Dniach Kultury Polskiej w tym mieście, poznali jego szczere serce, otwartość na sprawy ludzkie i patriotyzm. Z niezmiernym żalem żegnamy się z człowiekiem, którego naczelną ideą była ewangelizacja, ale również życiowe sprawy prostych ludzi. Część Jego pamięci. **STANISŁAW GAWLIK**

▲ **INTERKLUB KARWINA, rynek Masaryka 10**: do 31. 7. wystawa „Świat według Orteliusa” - historyczna wystawa map. Otwarte wt-pt: 9-17, so: 9-13, nie: 13-17.

▲ **MUZEUUM TECHNIKI w Pietwałdzie**: stała ekspozycja „Czarodziejski świat tramwajów”. Do 31. 12. wystawa „Pietwałd w zmianach stuleci”. Otwarte wt-pt: 9-17, so: 9-13, nie: 13-17.

Firma handlowa z siedzibą w Ostrawie przyjmie

PERSONALISTĘ - PERSONALISTKĘ

- Wymogi:**
- ▶ wykształcenie minimalne średnie
 - ▶ praktyka zawodowa minimalnie 3 lata
 - ▶ znajomość przepisów z zakresu kadrow i płac
 - ▶ znajomość języka polskiego
 - ▶ prawo jazdy grupy B

Oferty prosimy przysyłać na e-mail: sabela@sabela.cz kontakt. tel. 596 636 091

